TYGODNIK WILENSKI.

N. 23.

Dnia 15. Grudnia 1821. roku v. s.

PODROŻ Z WIEDNIA DO WŁOCH

Opisana przez WIKTORA LENKIEWICZA.

Chciałeś Gracyanie, żebym ci opisał wiérszem móy woiaż z Wiednia do Włoch, więc słuchay.

Naprzód chociem Poeta, dalibóg nie kłamię,
Wsiadamy, wyieżdżamy, iesteśmy przy bramie,
Wyieżdżamy za bramę, za bostaie wreście,
W pół godziny miiamy nawet i przedmieście;
Już trosk zapominamy, niczém się nie biedziém,
I iak iedziem tak iedziem, iak iedziem tak iedziem.
Jedziem na nocleg, zrana nazaiutrz wstaiemy,
I iak iedziem tak iedziem, iedziem i iedziemy.

O to masz woiaż. Prawda że iest napisany stylem naszych mamek i nianiek, ale to iest prawdziwie woiażem; bo uwagi nad obyczaiami do filozofii, opisanie mieysc do jeografii, a awantnry i przypadki do romansów, należą. Gdybym ci chciał napisać baykę o naszych przypadkach.

Tymże stylem lecz w inney troszeczka postaci,
Powiedziałbym że było raz sobie dwóch braci,

Że ci sprzykrzywszy Wiedeń do Włoch wyiechali;
Lecz od reszty uwalniam, słowem i tak daley.

Ale zżymasz się widzę i gniewasz, myślisz że ia chcę zbydź żarcikami. Nie, za nadto szanuię rozkaz starszego brata, żebym ci nie był posłusznym, iednak po słabym i zdrożnym poecie, wiele wymagać nie możesz. Namienię iednak ci tylko o tém, co się naybardziey utkwiło w moiey pamięci. Doświadczyłem, że przeciwności co Francuzi zowią *contrastes*, naybardziey uderzaią i tkwią naydłużey, wprzód przeciw nim pisałem, dziś iestem za niemi: nie masz roskoszy bez przeciwności; zgniuśniałby człowiek, stale zawsze szczęśliwy; światło bez cieniu, mdłemby się nam może wydawało. My zaraz wyiechawszy z Wiednia różnycheśmy doświadczali przeciwności.

Zrana chłodno, w dzień upał, wieczor niepogodny,
Ieden nocleg wyborny, drugi niewygodny,
Raz się kurzem dusimy, drugi brniemy w błocie,
Sto razyśmy naklęli pogodzie i słocie,
Wyobrażenia takich przeciwności nie ma
Tylko ten, co zna Wiednia i Austryi klima.

Daley przeieżdżaiąc pasmo gór Kolenbergu, Simering w tém mieyscu zwane, podziwialiśmy nad ich wspaniałoscią. Piękność mieysc zachwycała nas ciągle, lecz naybardziey utkwiły mi w pamięci.

Doświadczane w tych pięknych mieyscach przeciwności,
Oczy chciały skał, urwisk, oklęły ie kości.
Bo też im gdzie pięknieysze były położenia,
Tym bardziey skakał powoz, na kamień z kamienia.
Cierpieć i użyć, mówią, to stanowi życie,
Jeśli to prawda, więc ia żyłem należycie,
Cierpiąc i roskoszuiąc przez całą mą drogę.

Ale podobno nietylko ia ieden w tych pięknych mieyscach cierpiałem i kląłem czasem to piękne położenie.

Nietylko tu złe poczty, oberży i drogi,
I ziemia tu niepłodna, i lud tu ubogi,
Natura tu bogata w piękne położenia,
Daie człeku peysaże w mieyscu pożywienia.
A gdy ciekawy pasie wzrok takiemi dziwy,
Przeklina ie mieszkaniec tych miéysc nieszczęśliwy,
Klnie kray (iak mówi) brzydki, i nic o tém nie wie,
Że tam, kędy się wznoszą wyniosłe modrzewie,
Chatka iego uboga, z gałęzi spleciona,
Na w pół ziemią pokryta i w pół pochylona,
Im lichsza, im nędznieysza, tym milsza iest oku.

Postępuiąc daley, w tychże gruzach, takie nam się przedstawiały cuda:

U dołu chatki, zboże, łąka się zieleni,
Bławatek się z kąkolem, róża z lilią mieni;
Polewa ie tam strumyk swoim krętym biegiem,
U góry czarna skała, białym skryta śniegiem.

Gdzie niegdzie tylko widać kamienné urwiska,
Wszędzie zima, szron ostry, i twardy lód błyska;
Błyska światłem odbitém, odrzuca kolory,
Uparty nie chcę wierzyć żadney roku pory,
Wrog słońca co ożywia całe przyrodzenie,
Sliskim swym grzbietem iasne, odbiia promienie,
Tam iuż nie rosną krzewy, smutne tylko sosny,
Dla których oboiętne przyiemności wiosny,
Tam widok tak przyiemny, tutay tak ponury,
Takieto są dziwaczne piękności natury.

Przedział między Semeringiem i Alpami, nie przedstawia mi nic godnego opisania. W Alpach zaś tak zachwycony byłem, iż w uniesieniu marzyłem same androny bez sensu, ieżeli zaś i marzenia cię nie znudzą, słuchay iakie myśli snuły mi się wtedy.

O woż to są te Alpy, które to przed wiekiem,
Broniły zwiérzu z zwiérzem, człeku zeyść się z człekiem,
I ręką iż to ie ludzka, dzisiay ugłaskała?
Gdzie iest moc przedsięwzięcia, tam miększa iest skała;
Dziś cudem czyli sztuką wznoszą się nieznacznie,
Gdy się spytam zdziwiony, gdzie się góra zacznie?
Już stoię blisko szczytu pod śnieżnym obłokiem,
Równinę którą m minął, ledwie doyrzę okiém.
Jak sprzeczne te olbrzymy uczucia wzniecaią?
Raz mię poniżać swoim ogromem się zdaią;
Drugi raz kiedy widzę mędrca na ich szczycie,
Jak światły, o ich pyta bieg, trwałość i życie,

Depcąc Alpy, skrytości niebiosów docieka,
Wstydzę się mey skromności, pysznić z rodu człeka.
Tu daley postępuiąc, znów inne wrażenia,
Wystawiaią mi marność, ludzkiego istnienia,
Tak wywyższon iż wzrok móy po przepaściach ginie.
Wzniosłem oczy, sądziłem się bydź na dolinie,
Idę daley, tam ziemia zielenić przestaie,
I nad swoią granicę podnosić się zdaie.
Lecz nowy gmach nade mną znagła mi się wskaże,
I wrażenia wielkości wszystkich we mnie maże:
Zda się mówić ten kolos co go w pół tknie chmura,
„ Pagórki tamto były: iato iestem góra. "

Takto i w życiu ludzkiém, choć iak kto wysoko,
Wyżey zawsze zawistne doyrzy kogoś oko,
I temu co nie wchodzi w fortuny igrzyska,
Zawsze iakieś mocnieysze coraz światło blyska,
Jam czcił xiędza Prefekta, póki byłem w szkole,
W Akademii pan Rektor naypiérwszą gra rolę,
Potem wielkość Rektora małą mi się zdała,
Gdym się kręcił przy boku pana Ienerała:
Potém gdy pod Ministrem przez chwilę służyłem,
Z Ienerałem w iego przed pokoiu byłem.
Jeśli do mnie Minister uprzeymie zagadał,
Jenerałom w méy głowie cios ostatni zadał;
A kiedym potém widział iak ciż Ministrowie
Gaśli w główney kwaterze przy narodu głowie,
Dziwiłem się żem o nich tyle sobie roił,
Dzisiem się iuż z widokiem i królow oswoił.
Niewidziałam ich zbliska, lecz dobrze patrzałem,
I za świetną purpurą, człowieka dóyrzałem.

Tego doznaie każdy, wszędzie w każdey dobie,
Jam powiedział to, czegom doświadczył na sobie,
Ja com nigdy po losow monowcach nie chodził,
A nim się wzniosł, tym iestem czymem się urodził.
Jakichże doznać musi wyobrażeń zmiany,
Człek burzą namiętności i losow miotany!
Ten naprzykład, co dzisiay w swoię rolę skoczył,
Co tyle w sobie sprzecznych przymiotów połączył,
Co go niczem — Cesarzem — zwycięźcą — tułaczem,
W krótkim przeciągu czasu następnie zobaczem!
Gdyby ten swoie serce przed światem otworzył,
Czyżby dumy we wszystkich duszach nie umorzył;
Lecz co mówię lub raczey co ia sobie marze?
Nieraz podobnych losow doznali mocarze,
To wszystko, iak Poetów próżne gadaniny
Idzie na wiatr. . . : tak marząc zszedłem na równiny.

A dobrawszy się do równiny lecieliśmy tak prędko, że nic z tey podróży nie pamiętam aż do przeklętey drogi pod Tryestem, którey nigdy nie zapomnę, lecz po tém złém, iakieyżem doznał roskoszy i złe i dobre ci opiszę. Wystaw sobie to tylko.

Pustym, skalistym kraiem iedziesz cztéry mile,
Przeklinasz postilionow i nieznośne chwile,
Tłucze się po kamieniach poiazd nieszczęśliwy,
Ty nieszczęśliwszy ieszcze stłuczon ledwo żywy;
Wyglądasz z utęsknieniem, rychło to złe minie,
Darmo — przed tobą skała, w około pustynie.
Ach! żeby się do tych Włoch nieba dostać dały!..
Tak mrucząc iesteś wrescie przy wierzchołku skały.

Wieżdżasz ..... iakiż się wskazał widok niespodziany!
U nog twych Tryest, daley świat wodą zalany,
Sto okrętów swym grzbietem, krnąbrny żywioł porze,
Rozpoznaiesz narody zdala po kolorze,
Te idą, te wracaią, cały port iest w ruchu,
Takiż obraz! w wieszczym go chciałbym śpiéwać duchu.
Ale mnostwo uczuciów me siły obarcza
Głos móy na wykrzyknienie dziwu nie wystarcza.
Zbliżasz się, albo raczey spuszczasz się do miasta,
Co krok wielkość obrazu i twa roskosz wzrasta:
Co krok żywsze kolory i mocnieysze cienie,
Tu miasto pełne życia, tu głuche milczenie;
Tam szepty fal zdradliwych, tu hałas się wzmaga,
Tutayto chciwość, przemysł, cierpliwość, odwaga.
Cnoty i namiętności u świątyni zysku,
Jak odległe promienie kupią się w ognisku.
Tutay Włoch, Niemiec, Turek, Rusin, Paryżanin,
Chyńczyk, Japonczyk, Tatar, i Amerykanin,
Mieszkaniec zimnych lodów i spiekłey Afryki,
Tu mędrzec przeuczony, i człek na wpół dziki,
Tu są wszyscy — wspólne ich Bożyszcze tu nęci,
Czémże iest ten Bóg, tylu umysłow i chęci?
Państwo iego żadnym się nie skończy zakresem,
Ten Bóg tylu narodow, czém iest?... interesem.

W Tryeście bawiliśmy tydzień, mieliśmy okna na morze, lecz że przedsięwziołem, nic ci nie mówić o naszém życiu i przypadkach podróży, więc iadę daley. Z Tryestu do Wenecyi nigdzieśmy się nie zatrzymali i móy się też opis nie zatrzyma, bo cóż!

przyiemna iednostayność, drogi wszędzie równe i dobre, niebo zawsze piękne i czyste, to w użyciu było miłém, lecz w opisaniu mogłoby znudzić Lecz iuż iesteśmy w Wenecyi. Nie ma złego coby na dobro nie wyszło. Atylla świat zburzył, ale przestrach iego broni, utworzył to dziwne miasto.

Gdzie się wprzód błąkał rybak, tam dziś gmach przy
gmachu,
Nie dziw, robił to człowiek z chciwości i strachu,
Rozumiał przelękniony mieszkaniec nadbrzeża,
Że łepiey ułać falom niż sercu żołnierza.
Lecz próżne przezorności i trudy człowiecze,
Przeznaczony zniszczeniu gdzież przed niém uciecze?
Gdzie... kiedy głaz głazowi, człek człeku, brat bratu,
I żywioł żywiołowi i świat grozi światu?
O to tam gdzie ta matka z dziecięciem uciekła,
Tam pod iey drżącą nogą tysiączne są piekła,
Tu na bezdenney skale, groźna twierdza stoi,
Sto skał iest wkoło, sto twierdz, sto ciężkich podwoi,
Nie trza cudow — Gdzieś Tatar iakiś na koń wsiada
I wszystko gruzem upada.
Nie wiem co będzie: lecz dziś taka ludzka dola,
Z iedney strony śmierć straszna, a z drugiey niewola,
Zgrzybiałe starce, żony, niedołężne dziatki,
Widoki przeznaczenia, losy i dostatki,
Wszystko mieszkańce Padwy przenosząc na barki,
Uszli śmierci lecz iarzmu poddali swe karki.
W moment panowie świata, dumni Wenecyanie,
Dziś człek w więzach, cóż zyskał na takiey zamianie?

Lecz na cóż mam przyganiać poniesione trudy,
Bez nichbym nie nasycał wzrok takiemi cudy,
Co do czego przed wieki, mogło bydź pobudką,
Nic mi stąd, a tym czasem dobrze ieździć łódką,
Wygodnie spacerować prez ulice spławne,
Nie trząść się i podziwiać te gmachy wystawne.
Pałace i świątynie, twory Palladyusza,
Ciało spoczywa, umysł sam się tylko wzrusza,
Oczy tylko pracuią, a co roskosz rodzą
Te przedmioty zda mi się, że same przychodzą
Mimo mnie obeliski, posągi, marmury
Idą, i mnostwo ciężkich dzieł architektury
Same się przedstawiaią cudotworcy sztuki,
Ia siedząc wołam, vivat wodne bruki.

Wyiechawszy z Wenecyi i upłynąwszy kilka mil Gądolą, stanęliśmy na lądzie w Mestr, stamtąd iechaliśmy sześć mil czaruiącą drogą, z iedney i z drugiey strony, letnie mieszkania Weneckich magnatów, tysiące posągów i rozliczne ogrody zachwycały nas ciągle, lecz wpośród tych przepychów, iakiż nam się ukazał widok, kiedyśmy nieznośnego nie mogli wytrzymać upału, uyrzeliśmy wybladłych rolników, oblèwaiących się potem, ze stękaniem i iękiem pracuiących około tey tak nazwaney dobroczynney ziemi.

Kmiotek ten iest szczęśliwy, gdy za specyały,
Dostaie w zamian chléba kawałek spleśniały.
Chłopek nasz ieśli tylko człowiek iego panem,
Szczęśliwsze wiedzie życie zgodnieysze z swym stanem,

Nie dały wprawdzie nieba mu takich łakoci,
Ale więcey ma chléba i mniey się nań poci.
Nie ma wina, tém smaczniey napiie się piwa
A umysł od trosk wolny w ciemnocie spoczywa.

Ale iuż cię nudzę; cóżby więc było gdybym cię zaczął za sobą prowadzić po Appeninach. Dość natem, ukazała się nam wreście Toskaniia, i piękna Florencyia. Tu kończę, będziemy o tém gadali w domu przy kominku. To miasto, zostawi mi na zawsze przypomnienia cierpień i roskoszy. Tutay zniosłem naywiększe bole, tu widziałem Venerę de Medicis i twórcy wielkiego Rafaela, tu słyszałem Katalani.

O TERAZNIEYSZYCH KOBIETACH FRANCUZKICH.

Wyiątek z Dziennika Rossyyskiego Kuryer Europy.

Aby wiedzieć, przez iakie koleie kobiéty przyszły do teraźnieyszego stanu, potrzeba wprzód rzucić okiem na upłynione czasy.

W wiekach rycerskich, głębokie rowy, wieże, zwodzone mosty i tym podobne tarcze, były stróżami niewinności. Nie maiąc przed oczyma mnóstwa przedmiotów, kobiéty długo dochowywały piérwiastkowych wrażeń; wychowane bez żadnego oświecenia, nie znały nic takiego,

co było za granicami ich uczuć; iednostayność życia miała wpływ na same ich skłonności, i stałość kobiét zależała od musu. Ciągle prawie rozłączone od swoich rycerzy, którzy walczyli za nie w odległych stronach, przepędzały chwile w oczekiwaniu, po większey części zwodniczém; przynaymniey, niewiadomość o losie mężów i kochanków napełniała ich życie przyiemną troskliwością. Nieobecność ulubionych osób wywierała mocny wpływ na ich wyobraźnią, a wyobraźnia na miłość, miotaną obawą i nadzieią; nowe niebeśpieczeństwa często sprawiały niepokoy. Takim sposobem stałość w miłości zależała od trwałości przeszkod. Z resztą, wtedy i kobiéty były w poszanowaniu; prawie ubóstwiano ie wtedy, chociaż w niczém się ich nie radzono. Łatwo dowieść, że władza kobiét, które tak bardzo żałuią rycerskich czasów, była wtenczas może bardziey ograniczoną, aniżeli kiedykolwiek.

Kiedy polityka Kardynała Ryszelié ściągnęła do dworu znakomitszą szlachtę, kobiéty zaczęły wtedy ukazywać się na obszérnieyszey scenie, a nawet grywać na niey role. Odznaczyły się swoiemi przymiotani w czasie wiadomey partyi przeciwko dworowi (de la Fronde). Wtedy wszystkie były ożywione iedną szczególnie namiętnością, do którey zapewna nie chciałyby się przyznać, a którą upodobały so-

bie, dla tego, że zatrudniała ich czynność: Płotki, intrygi, spiski, partye, oto co bawi ich imaginacyą. Day im Amadisa i pamiętniki Kardynała Reca, a wszystkie w gniewie swoim, przeniosą los Pani Longuewille nad dolę piękney Uranii, wierney kochanki nayczulszego i naywspanialszego rycerza: lecz boię się, aby nie było z nami ieszcze gorzey, kiedy kobiéty poznaią historyą owego czasu.

Za panowania Ludwika XIV, kobiéty grały świetnieyszą rolę. Chociaż obyczaie były wtedy w naygorszym stanie, wszelako występek ukrywał się ieszcze pod maską przystoyności. Ale za rządów reienta, zepsucie powściągane w ostatnich latach panowania Ludwika, nieiakąś pozorną surowością, stargało raptownie wszystkie swe więzy, i ukazało się w całey obrzydliwości. Kobiéty nie panowały iuż przez cnoty; znalazły sposob rządzić za pomocą występków. Takim sposobem władza *wszystkich* ogólnie wzmogła się; ale wpływ *każdéy* w szczególności, stał się słabszym i nietrwalszym.

W czasie panowania kobiét naynieznośnieyszém iest to, że tymbardziey są uparte w swoich zamiarach, im mniey poymuią rzeczy. Nieiasność wyobrażeń nie przeszkadza im mieć stanowczey woli. Czy zechcą bowiem dręczyć siebie nudną cierpliwością, która tak iest potrzebną dla tego, kto pragnie cokolwiek umieć? To tylko

wiedzą, czego się im *chce*, nie zastanawiaiąc się zgoła ani nad tém, czego pragną, ani nad tém co mówią; z charakteru swoiego, aby prędzey postąpić naprzód, usiłuią uskutecznić piérwszą wolą, cokolwiek byto miało kosztować.

Chociaż dopiéro omyłki kobiét nie tak są szkodliwe dla mężczyzn; wszelako ci ostatni zawsze muszą ustępować naleganiom piérwszych: takąto ma siłę stały upor chęci! I niedziw, powtarzane bowiem częste nalegania napełniaiąc głowę, podbiiaią imaginacyą i zaślepiaią rozum. Wiadomo, że do rewolucyi było w mocy kobiét utwierdzić czyiąkolwiek sławę w interesach kraiowych, które wcale nie były im znane; dawać rady biegłym i doświadczonym mężom i skłaniać ich na swoię stronę. Ileż to było przykładów, że ministrowie którzy otrzymali te stopnie za wdaniem się kobiét, niezdatnością swoią i nieoświeceniem, zawstydzali swe protektorki!

Dopiéro obyczaie zmieniły się. Kobiéty zatrzymały przy sobie przychylność mężczyzn, ale straciły dawnieyszy wpływ na interesa. Władza okoliczności wszystko przemogła. Prawda, kobiéty mogą zrządzić rewolucyą, iak ptak, uderzywszy dziobem, może przyczynić się do zrzucenia skiby śniegu; ale skoro raz nastąpi upadek, to ani kobiéty, ani ptak, ani

mężczyźni, ani skały, nic iuż nie potrafią zrobić.

Za panowania Ludwika XIII i XIV, kokieterya stała się powszechną; miłośne stosunki były wówczas nie co innego, iak mieszanina, złożona ze staroświeckich prawideł rycerskich i ze świetnych zwyczaiów okazałego dworu. Miłość nie była iuż uważaną za cnotę; pod czas reiencyi niepowściągniony rozum zrzucił ią z tronu, i zamienił w pośmiewisko. Wtenczas nie było wstydu wydawać się bezbożnémi w religii, w miłości i ogólnie w cnocie. Lekkomyślne bezprawie, pochwalane nieiako przez sam dwor, było zasadą kokieteryi, i każdy chętniey wyznawał zbrodnią, anіżeli skłonność swoiego serca. Naostatek, niewierność stała się tak powszechną, zmiana tak pospolitą, że zaczęli nudzić się niemi, i stałość wydawała się przyiemną nowością; kobiéty coraz bardziey wygrywały przez to, że pociągały ku sobie mężczyzn, nie usiłuiąc ich ujarzmiać.

Dopiéro wspominaiąc o tamtym czasie, nie można niedziwić się miłośnym zdarzeniom: ciągła kokieterya zdaie się bydź wymysłem baiecznego wieku. Rozmaite zatrudnienia zostawuią teraz mężczyznom i kobiétom mało wolnego czasu; okoliczności, a zwłaszcza ubóstwo, które dotknęło familie, zmuszaią wielu żyć w ścisłych stosunkach z domownikami. Dawniey mąż i

żona mieli udzielne karéty, a nawet udzielne mieszkania, każdy mógł się bawić w różnych kompaniach, mężczyźni częściey przyymowali odwiedzaiących, i w ogólności więcey bawili się w gościnie, aniżeli w domu. Dopiéro żyie się wcale inaczey; za to widzimy więcey szczęśliwszych małżeństw.

W niektórych stanach znowu pokazuią się błazny, podobne do dawnych, którzy wszelako nie zgrabnie graią swą rolę, zbyt wiele o sobie rozumieią, zbyt wiele zaymuią się powierzchownością, i przez to samo wydaią się śmiésznémi. Takim sposobem uskuteczniono powoli wszystko, co iest opisywaném w romansach i wyśmianém na teatrach......

Kobiéty, dzięki Bogu, nie wtrącaią się teraz do interesów politycznych. Bardzo często mówiono im, że nic nie znaią w polityce, i nareście usłuchały przecie. Często takoż mówiono im, chociaż nie wiem dla czego, iakoby literatura nie iest ich rzeczą, i teraźnieysze młode kobiéty boią się rozumu, iak postrachu: te zaś, które go maią, widzą się bydź w drażliwych okolicznościach, i są przymuszone taić swoie przymioty. Niektóre kobiéty odważyły się błysnąć rozumem, który odebrały z łaski szczodrobliwszego nieba, ale takich i nie kładą w rzędzie innych, i patrzą na nie, iakby na zdrayczynie, które przeszły

do nieprzyiacioł; słowem, podobne kobiéty w gronie znaiomych swoich czynią takie wrażenie, iakie na teatrze świata sprawiały Elżbiety i Krystyny. Dawniey kobiéty mogły pisać xiążki, i bydź dla tego kobiétami, iak widzimy z przykładów pani Dezulier, pani Lafaiette, pani Lamber, i wielu innych: mówiono często, że lepiey, aby kobiéty porzuciwszy Woltera i Monteskiego, zaięły się wychowaniem dzieci i gospodarstwem, i kobiéty w samey rzeczy, porzuciły Woltera i Monteskiego; ale boię się, czy nie więcey wygrały przez to kupcowe mod, aniżeli dzieci. Ian Jakób potrafił na bardzo krótki czas wprowadzić w modę naturę; kobiéty zaczęły były chełpić się tém, że własną piersią karmiły dzieci, i miłość macierzyńska stała się przedmiotem kokieteryi: ale to prędko ustało. Czy dla tego, że doświadczyły smutnych skutkow, albo że nie znalazły oczekiwaney korzyści; zwyczay karmienia dzieci macierzyńską piersią zarzucono, pod pozorem nadużycia, i teraz rzadko iuż która z młodych kobiét ma mléko.

(*Dalszy ciąg poźniey*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 7 miesiąca Grudnia roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom Cen.